

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Martyna Matwiejuk, słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Dziś w Audycjach Kulturalnych goszczę prof. Grażkę Lange, graficzkę, autorkę projektów książek, która prowadzi pracownię ilustracji na Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dzień dobry, pani profesor.**

GRAŻKA LANGE: Dzień dobry, ale spokojnie możemy zostać przy Grażce.

MARTYNA MATWIEJUK: **Niech będzie zatem Grażka. Jest pani autorką artbooka z graficznymi interpretacjami wierszy Wisławy Szymborskiej. Ta publikacja, wydana przez Narodowe Centrum Kultury, ukazała się w związku z 100. rocznicą urodzin poetki noblistki i składa się z 9 zeszytów zamkniętych w etui. W każdym zeszytzie znalazł się jeden wiersz i wizualna opowieść stworzona na podstawie tego wiersza przez panią. Wiemy, że Wisława Szymborska tworzyła kolaże. Wycinała fragmenty gazet, fragmenty magazynów i tworzyła takie bardzo osobiste pocztówki, które wysyłała swoim znajomym w związku z różnymi okolicznościami. Nazywała je wyklejankami i całkiem podobne elementy posłużyły pani do stworzenia tego wizualnego języka, tego wydawnictwa. Fragmenty wycinków gazet, fragmenty zdjęć, fragmenty papierowych szablonów. Jaki koncept stał za tym właśnie wydawnictwem?**

GRAŻKA LANGE: Ja uważam, że to podobieństwo jest iluzoryczne, pozorne. Bo to tak jakby powiedzieć, że wszystkie obrazy olejne są do siebie podobne. Oczywiście, jest jakaś wspólnota warsztatu, ponieważ element kolażu, raczej ja bym powiedziała, że nawet nie kolażu, tylko montażu. Montażu różnych elementów ze świata wizualnego, z naszej bardzo rozległej kultury, w jakimś sensie się narzucał w interpretacji wizualnej tych wierszy, bo trzeba tu powiedzieć, że te wiersze są bardzo specyficznym wybraniem. Z całego dorobku Szymborskiej, wydawnictwo, czyli Narodowe Centrum Kultury, dokonało wyboru. Oczywiście myśmy konsultowały ten wybór i zastanawiały się nad sensownością i spektrum, które on tworzy, ale też możliwościami interpretacyjnymi. Ten wybór jest bardzo specyficznym dokonaniem. On odnosi się do świata kultury, celowo mówię kultury, a nie tylko sztuki, właśnie do takiego dorobku cywilizacyjnego ludzkości. Począwszy od instytucji muzeum, przez konkretne obrazy konkretnych twórców, nie tylko europejskich, to tworzy tę aurę skojarzeniową. Nie sposób wyzwolić się od tych asocjacji ze światem kultury materialnej, ale też on nie może jakby zawłaszczyć, co artysta chce powiedzieć. Tak jak Szymborska przywołuje te konkretne obrazy, w tym wypadku Bruegla, Vermeera, Utagawę, ale też konkretne zjawiska kulturowe jak muzeum, ale nie po to, żeby po prostu je opisywać, tylko żeby coś powiedzieć o świecie, o tym, jak ona to rozumie, ale też pokazać to swoje nietypowe spojrzenie. To jest właśnie taki punkt wyjścia, niż dojścia. I ja starałam się dokładnie tak samo to potraktować, z tym że to nie są w ogóle ilustracje, to jest moja wersja interpretacji konkretnego wiersza, nawet nie poetki, tylko konkretnego wiersza, tak jak ja to rozumiem, do czego on mnie odsyła, co ja bym chciała powiedzieć na ten temat. Dlatego też obecność tych konkretnych dzieł sztuki może być myląca chwilami.

MARTYNA MATWIEJUK: **Spróbujmy może odkodować znaczenie tych artefaktów czy obiektów, których użyła pani do zbudowania tej opowieści wizualnej. Jednym z**

moich ulubionych zeszytów jest "Muzeum", w którym to, w pewnym sensie mam wrażenie, że zaglądamy do torebki turysty odwiedzającego. Znajdziemy tu okulary przeciwsłoneczne, jest brudnopis, jest długopis, jest grzebień. Są też bilety do muzeum, zresztą na okładce zobaczą Państwo bilet do Palazzo Vecchio we Florencji. Zdaje się, że Wisława Szymborska też bardzo lubiła podróże do Włoch i był to najchętniej odwiedzany przez nią kierunek zagraniczny, ma tam zresztą spore grono miłośników swojej poezji. Do kogo należą te przedmioty, które sfotografowała pani na potrzeby tego zeszytu?

GRAŻKA LANGE: To jest bardzo dobre pytanie. Każdy z tych zeszytów tworzy taki mikroświat, taki naprawdę immanentny świat. Moją intencją jako grafika i człowieka, który chce coś powiedzieć, jest stworzenie takiego trochę zamkniętego świata, który sam sobie wystarcza, jednocześnie komunikuje się ze światem zewnętrznym. I ten wiersz "Muzeum" ma takiego bohatera. Ja uważam, że jest nim sama Szymborska, ale to jest tylko jedno z możliwych skojarzeń, bo oczywiście te skojarzenie jest bardzo umotywowane, bo ja stworzyłam taką ścieżkę skojarzeniową, która do niej powinna prowadzić. Te przedmioty, jest ich bardzo niewiele, ale są one bardzo precyzyjnie wybrane. I to są przedmioty zwykłe, to nie są przedmioty szczególne, to nie są przedmioty sztuki albo nawet wyrafinowanego rzemiosła. To są przedmioty, które nas otaczają: zeszyt, książeczka czekowa, papier pozostały z opakowania Domu Książki, instrukcje obsługi aparatu Druh, ale one stanowią tylko tło tych przedmiotów. To są tak naprawdę maleńkie martwe natury. Takie martwe natury, które nas otaczają w życiu codziennym. Żeby nadać im specjalnego znaczenia, ja je zbudowałam osiowo. Trochę tak jak portrety przedmiotów, ale te przedmioty są naprawdę przedmiotami niczym nie wyróżniającymi się. Rękawiczka, mogłam wybrać, mam znacznie bardziej wyrafinowane rękawiczki zapinane na guziki, rzemiosło przedwojenne. Wybrałam oczywiście rzemieślniczą, porządną rękawiczkę, ale ona jest zużyta, właściwie można powiedzieć używana i każdy z tych przedmiotów sprawia wrażenie używanego, nawet są totalne znamiona tego. Krótko mówiąc, to są przedmioty, które tak jak w tym wierszu, te przedmioty są sprzężone z ich użytkownikiem. Oczywiście, są przedmioty, które działają pozornie, z dala od człowieka, ale tak naprawdę ten świat przedmiotów, w moich oczach, coraz bardziej nas definiuje, wręcz czasami nie możemy bez nich żyć, nie wyobrażamy sobie takiego codziennego funkcjonowania bez takich nawet najzwyklejszych przedmiotów. One nas nie tylko otaczają, one nam pomagają żyć, ale też chwilami nas wręcz definiują. Dlatego oczywiście znalazło się tu pióro, takie wieczne pióro, nie gęsie, wieczne pióro i ołówek, jako, w jakimś sensie, atrybuty pisarza, no bo Szymborska należała do generacji tych pisarzy, którzy jeszcze korzystali z tradycyjnych mediów. Zresztą wszystkie te przedmioty należą do innego czasu niż dzisiaj, wszystkie. Design ich mówi nam, że pochodzą z lat 60. Okulary przeciwsłoneczne, które znajdujemy, to jest nie duplikat, to są te same okulary, które nosiła Małgorzata Braunek, a przynajmniej wywodzące się z tej samej linii, ich siostra. Te przedmioty są wszystkie, tak jak powiedziałam, zużyte. Ale nie są one zniszczone, to nie jest tragedia, to jest normalne życie przedmiotów, ale też Szymborska w tym wierszu prowadzi taką grę z tym światem przedmiotów, nie tylko z tym, jak one nas otaczają, ale gdzie w końcu lądują i co o nas mówią. Nawet przyznaje im takie samodzielne życie. I stąd też ja starałam się je w bardzo specyficzny sposób pokazać.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mhm. Też kartkując ten zeszyt, odbiorcy, którzy znają pani poprzednie publikacje, pani książki, dostrzegą pewną prawidłowość. Mianowicie,**

te obiekty widać dwustronnie. Kiedy przyłożymy kartkę, widać ich rewers, widać tył. Cemu ma służyć ten zabieg?

GRAŻKA LANGE: Rzeczywistość nie jest tylko fasadą. Rzeczywistość ma front i tył, ma też wszystko, co jest pomiędzy. I między tym, co widzimy w pierwszym otwarciu, a tym, co zobaczymy, przewracając kartkę, rozumiem, że każdy rozumie, że jest też coś pomiędzy. Jest taki film "Między słowami". I właśnie tego dotyczy. Ten zabieg nie tylko ma nam powiedzieć, że mówimy o rzeczywistości, i oczywiście, to jest umowne mówienie, bo tych przedmiotów tam nie ma, one są tylko przywołane, ale one są na tyle przywołane, że nie widzimy tylko tego, co się dzieje fasadowo, tylko zaglądamy głębiej i taka jest intencja. Być może dla większości ludzi będzie to zaskakujące, bo bardzo często w sztuce pokazuje się fasadę, to, co chce się widzieć. A ja uważam, zresztą tak jak Szymborska, ona uwielbia taką grę skojarzeń, zagładania w te miejsca, w które się być może nie powinno zajrzeć. Tak jak papier do książki ma swoją prawą i lewą stronę, tak zeszyt ma front i tył, ale też wiele z tych obiektów ma to, co się znajduje między okładkami, i właśnie to też jest esencją przedmiotu, że on ma jakąś głębię, nie tylko taką samoistną głębię, nie tylko w związku z nami. Chociaż oczywiście, ten związek jest jak najbardziej istotną, tą aurą skojarzeniową.

MARTYNA MATWIEJUK: Otwierając jeszcze jeden zeszyt, akurat mam teraz w dłoniach "Miniaturę średniowieczną", mam takie poczucie, kartkując te zeszyty, jakbym siedziała z kimś przy stole. Przed nami plik różnych papierów, różnych wspomnień, różnych kartek, zdjęć, właśnie choćby pocztówek, fragmentów gazet. Jakbyśmy je po kolei obracali, odkładali, zakrywali, odkrywali, tutaj ta miniatura na kolejnych stronach w końcu nam się ukazuje w całości. Trochę tak jak poezja. Coś jest pod tymi słowami, to znaczenie jest ukryte, nie jest ono takie oczywiste. Co odnajduje pani dla siebie w twórczości Szymborskiej?

GRAŻKA LANGE: Właściwie to, co ja odnajduję, to chciałam powiedzieć za pomocą tych zeszytów, tych obiektów. Dlatego że mówić o poezji, to jak z koniem się kopać, to się zawsze przegra. Natomiast jeśli ja się wypowiadam jako grafik, to uważam, że mam inny głos, posługuję się innym medium, które może bardzo dobrze współbrzmieć z językiem literackim. Może, ja nie wiem, czy tak jest, ale ja staram się w ogóle nie robić tego, co robi poeta. Nie konkurować z nim, tylko wypowiadać się na ten sam temat albo o tych samych problemach, to, jak ja to widzę. Bo próbowanie tłumaczyć, co artysta miał na myśli, to jak wiadomo już nie od dzisiaj, najlepiej się o tym wypowiedział Gombrowicz, no stanowi morderstwo na ciele dzieła literackiego, zresztą na temat każdego dzieła. Ja zresztą w ogóle w ten sposób podchodzę do literatury. Nie robię ilustracji, tylko robię komentarz. Niekiedy przewrotny, w tym wypadku Szymborskiej oczywiście on czasami jest przewrotny, ale świetnie pani to odczytała, jeśli chodzi o "Miniaturę średniowieczną". Kolejne odsłony, to, że te obrazy kultury i sztuki są w dzisiejszym świecie zagubione albo umieszczone między innymi obrazami, które je osaczają, a wręcz przytłaczają. One funkcjonują na takiej samej zasadzie, jak reklama w gazecie: jest dobra albo zła. W tym wypadku mamy świetne reklamy wybrane precyzyjnie, w których jakość jest, to często są reklamy z kultowego pisma "Ty i ja", ale nie tylko. Te obrazy są z różnych sfer, to są krzyżówki, to są reklamy, to są ogłoszenia. To jest cały świat materialny takiej kultury, która nas ciągle jeszcze otacza, w każdym razie na pewno otaczała Szymborską. I znowu tutaj wracamy do tego świata przedmiotów, ale ja i tak w nim bez przerwy ląduję. Bo sam fakt

wyboru przedmiotu, to jeszcze jest nic. Jak już się wybierze te 2 przedmioty, to już one ze sobą rozmawiają, a jeśli się ukonstytuuje kolekcje takich przedmiotów, cokolwiek by to nie znaczyło, można nazwać to zbiór przedmiotów, to one już zaczynają gadać tak, jak tłum. I oczywiście, można być niewrażliwym na ich głos, ale Szymborska jest bardzo wrażliwa na głosy różnych nietypowych sfer, szczególnie na ten świat przedmiotów, no bo to jest świat wizualny, ale też materialny. Ja bardzo cenię sobie materialność, dlatego też te wiersze Szymborskiej mają bardzo taką materialną formę w moim wydaniu. Jest to skromne, a jednocześnie ta sensualność, sam wybór papieru, rodzaj kartonu, nadruk sitem, szyldziki, to powoduje, że to nie są tylko zwykłe zeszyty, one są jednak jakoś szczególne, ale jeśli się je otwiera, to my czujemy, że to nie jest szczególne w taki sposób jak album. To jest szczególne w taki sposób jak zeszyt. Zeszyt to jest coś bardzo osobistego, dlatego ja bardzo chciałam uniknąć skojarzenia z albumem, z taką ostentacyjną formą książki, a skierowałam się w taką stronę czegoś bardzo osobistego i takiego też dosyć ulotnego, ale nie lekceważonego.

MARTYNA MATWIEJUK: Powiedziała pani, że zawsze ląduje pani w końcu w tym świecie przedmiotów. Ilustracja to za mało? Ilustracja nie wystarcza?

GRAŻKA LANGE: No mnie nie. Bo ja uważam, że ilustracja, ja w ogóle jej nie deprecjonuję, przecież uczę jej również, ale w bardzo specyficzny sposób. Ja uczę opowiadania obrazem, narracji wizualnej, czym jest ilustracja. To nie jest wcale takie proste, bo ona ma bardzo szeroki zakres działania i on się nawet coraz bardziej poszerza. Kiedyś ona była bardziej wąsko rozumiana, jako ilustracja naukowa itd., itd., albo literacka, albo jakaś tam, natomiast teraz ona zaczyna przekraczać wszelkie granice i dla mnie to jest najbardziej atrakcyjne. To opowiadanie obrazem, które naprawdę przekracza ramy ilustracji, bo wyobraźmy sobie... Oczywiście, można narysować przedmiot z przodu i z tyłu, ale to jest zupełnie coś innego. Aparat i przyglądanie się, ustawianie światła, wybór bardzo konkretnych przedmiotów, ten sam w ogóle wybór i te przyjrzenie się im, stawia nas właśnie w takiej sytuacji albo dnia codziennego, kiedy my nagle się orientujemy na co patrzymy, albo w takiej sytuacji muzealnej, że zostajemy zmuszeni do spojrzenia szczególnego. I jeszcze wiele innych oczywiście ścieżek, ale między tymi dwoma spojrzeniami, zresztą o tym jest też ten wiersz "Muzeum", ja tak uważam. Spojrzenie na przedmiot może być różne. Większość ludzi na co dzień inaczej patrzy na przedmioty, a nagle w muzeum zostaje zmuszona niejako, ale też nie przez samo muzeum, raczej przez ten sam fakt wyeksponowania przedmiotów, do innego spojrzenia. Ja staram się tak nie robić. Dla mnie przedmioty zawsze są jakoś szczególne. Staram się im przyglądać, ale właśnie nie tym takim niezwykle designerskim, rzemieślniczo wypasionym, wyrafinowanym. Moje serce podbiły przedmioty zwykłe, które nas otaczają. Za to jak dobrze się im przyjrzy i dobrze się je wybierze, to ujawniają taką niezwykłą urodę wynikającą często z ich niezgrabności, zużycia, niedorobienia, czasu, w którym nam towarzyszą. Zresztą w każdym z tych zeszytów znajdują się różne przedmioty, ale też różnie pokazane. Nie zawsze za pomocą fotografii, ale też, ponieważ ja jestem grafikiem, to bardzo często przywołuję grafiki innych grafików. Właśnie tu zostało powiedziane o reklamach, mapach, ale też skrawkach gazet, przekroju gazet, które niewątpliwie na co dzień czytała i oglądała Szymborska. To jest taki trochę mikroświat. Ona używała tych swoich kolaży do zupełnie innych celów. Ona raczej traktowała to rozrywkowo trochę, tak sentymentalnie, bardzo często używała cytatów XIX-wiecznych. U mnie też się pojawiają XIX-wieczne cytaty, ale w taki inny sposób. No niemniej jednak ja też rozumiem, że otacza nas, i coraz bardziej nas otacza, świat obrazów. I oczywiście,

możemy udać się ścieżką generowania następnych obrazów. Ale ja uważam, że znacznie lepsza jest ścieżka obrazów istniejących i powtórnego ich zatrudniania, recyklingu tego, co już było, spojrzenia na to nowym okiem, dodania do tego siebie trochę, gdyż w niektórych z tych zeszytików ja pozwoliłam sobie na życzenie wydawnictwa odsłonić się bardziej. Np. do grafiki Utagawy "Ludzie na moście" sporo przywołałam obrazów moich fotografii. I tu pojawia się most, jeden z bohaterów, ale most w Amsterdamie. Oczywiście refleksy światła, aura jest zupełnie inna, ale też np. pojawia się plaża w Brighton. Ja osobiście nie umiem się powstrzymać, może już teraz bardziej, kiedy już wszyscy robią zdjęcia, ale ja zaczynałam robić zdjęcia bardzo dawno temu, i te zdjęcia, okazało się, że jak ja je przywołuję, np. przywołałam jeden z moich ulubionych wierszy "Dwie małpy" o obrazie Bruegla, przywołałam jako pierwsze moje osobiste zdjęcie. Ono wygląda następująco. Jestem na nim ja, moja mama i lama. Bardzo duża lama. Ja siedzę na tej lamie jako dwulatka, trzylatka, coś takiego. I według mnie to jest idealne nawiązanie do tego, co się za chwilę będzie działo, do świata zwierząt i relacji zwierząt z ludźmi, a raczej ludzi ze zwierzętami, bo to jest relacja dwustronna. Bo jeśli ktoś się uważnie przyjrzy, to po pierwsze, to wiadomo, że lama to nie jest lama swobodnie chodząca, to jest lama taka jak niedźwiedź, tyle tylko, że żywa. I oczywiście taka usługa w latach 60., robienia dziecku zdjęcia na lamie. Ale nie tylko, moja mama ma kołnierz z lisa. I to już jest wstęp do tego, o czym będzie za chwilę mowa. Dalej pojawiają się kolejne zniewolone zwierzęta, pies w obroży itd., itd., ale też za chwilę ten świat się odmienia. To jest świat na opak, gdzie zwierzęta rewanzują się nam za to, co myśmy im zrobili. Wsadzają nas do klatek, zamieniają się w roli woźnicy i powożącego itd., itd. Ja stworzyłam celowo taki kierunek, bo wydaje mi się, że nie wystarczy po prostu ubolewać nad tym, jak my traktujemy zwierzęta. Trzeba pokazać, że one mają swój głos. To jest taki też rodzaj oczywiście żartu wizualnego, tu znowu został przywołany taki stos ścinków, które przewracając z prawej na lewo, to tak jak się ogląda książkę, to nie tylko widzimy, jak on rośnie z jednej strony, a maleje z drugiej, no bo na tym polega przewracanie stosu ścinków, ale też widzimy, co się znajduje pomiędzy, jakieś przypadkowe obiekty, ale też on tworzy taką wyraźną narrację, która ma konkretny kierunek. I ten obraz Bruegla w jakimś sensie jest ukryty, jest jednym z obrazów w tej narracji. Ona zmierza w określonym kierunku, ale też muszę powiedzieć, że wszystkie te obrazy są sztuczne. Oprócz zdjęcia mojego i obrazu Bruegla, to są obrazy sztucznie stworzone. To są kompilacje albo cytaty, albo wręcz rzeczy wytworzone przeze mnie. Nie ma takich obiektów. Ja je stworzyłam. Tylko ja zatałam tak za sobą ślady, że wydaje się, że oglądamy taki zbiór pocztówek albo takich wycinków. No ja tak rozumiem zagłębianie się w tym świecie. Nie tylko przywoływanie konkretnych cytatów, tylko nadawanie im takich znamion materialności, która powoduje, że one się lokują w zupełnie innej przestrzeni. Nie tylko fasady, ale też zaczynamy się zastanawiać. Widzimy, że to są pocztówki sztucznie spreparowane, one w tym momencie nie odsyłają nas tylko do tego obrazu, który jest na froncie, ale do czasu, kiedy zostały wydrukowane. Krótko mówiąc, wracamy do tego konceptu "przedmioty mówią".

MARTYNA MATWIEJUK: Ale reprodukcja biletu do Pałacu Starego we Florencji jest prawdziwa?

GRAŻKA LANGE: No oczywiście. Właśnie to jest taka gra. I ja bym powiedziała tak. Oglądając tego typu przedmioty, to tak jak literatura przyzwyczaiła nas do pewnego rodzaju gry. Naiwnemu czytelnikowi albo takiemu, który chce o tym zapomnieć, może nie naiwnemu, takiemu, który chce o tym zapomnieć, zanurza się całkowicie w tym świecie literatury i ma

wrażenie, że on w nim jest. Podczas gdy wiadomo, że to świat sztucznie wykreowany, dokładnie tak jak film. Polega na montażu, wyborze, opisie, skierowaniu spojrzenia na właściwy moment i przesunięcia wzroku na właściwe miejsce. I tu jest dokładnie tak samo. To jest gra. To tylko udawanie, że to jest rzeczywistość. Ja bym powiedziała, że ta gra w udawanie albo wytyczanie granicy, na ile to jest prawda, a na ile to jest sztuczne, jak należy to rozumieć, to właśnie do tego została zatrudniona sztuka. Ona nie imituje rzeczywistości, ona tylko coś o niej mówi. Jak się dobrze mówi, to możemy zapomnieć o tym, gdzie jesteśmy. Przy czym, oczywiście, można za chwilę otrzeźwieć i zanalizować to, co się widziało, zobaczyło albo na co się patrzyło, i zrozumieć, gdzie ta granica jest. Bo na to pozwala sztuka, na takie odejście, ale też na takie zagubienie się. Temu służy również ta materialność tych małych obiektów, które tu zaproponowałam.

MARTYNA MATWIEJUK: W takim razie do szukania lub też zapominania o tej granicy Państwa oczywiście zachęcamy, bo dzięki słowom, które zapisane są w książkach, książki mogą nas zabierać do innych światów, ale również same, jako obiekty, książki mogą takie nowe światy tworzyć. Aż 9 takich mikroświatów, jak powiedziała o nich Grażka Lange, znajdą Państwo w artbooku "Wisława Szymborska / Grażka Lange", o który miałyśmy okazję dziś rozmawiać. Bardzo dziękuję.

GRAŻKA LANGE: Dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.